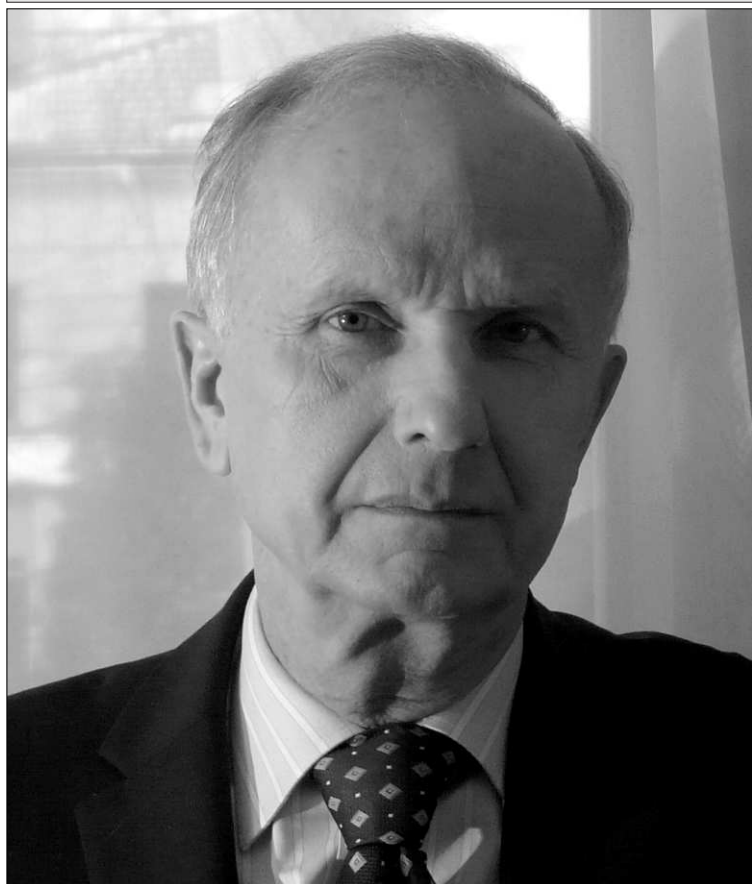


ROZMOWA Z PROF. GRZEGORZEM KOŁODKĄ

# Globalizacja może być inna



*Czy mamy już kryzys pandemiczny lub postpandemiczny w gospodarce światowej? Czy tak właśnie można określić aktualną sytuację?*

– Kryzys pandemiczny i postpandemiczny to są różne kategorie, aczkolwiek żadna z nich nie jest precyzyjnie zdefiniowana w naukach społecznych. Trwa kryzys związany z pandemią, więc to kryzys pandemiczny. Cały czas mamy miliony przypadków nowych zachorowań, choć sytuacja jest bardzo zróżnicowana w czasie i przestrzeni. Mamy tego konsekwencje kulturowe, społeczne, ekonomiczne, polityczne; doraźne i długookresowe. O kryzysie postpandemicznym natomiast będziemy mówić, kiedy uporamy się z wyzwaniem pandemii jako takiej, a to jeszcze cały czas jest przed nami. Tak się stanie dopiero wtedy, kiedy będziemy dysponowali jako ludzkość powszechnie dostępną, skuteczną szczepionką, a mówiąc dokładnie szczepionkami, gdyż nie ulega wątpliwości, że będzie ich wiele. Zaawansowane w tej materii są badania, podjęto już produkcję rozmaitych remediów na masową skalę. Niedługo będziemy stali w obliczu największego politycznego i logistycznego wyzwania 2021 roku, a mianowicie przeprowadzenia operacji szczepienia olbrzymiej masy ludzi. W istocie powinniśmy zaszczerpić całą ludzkość, 7,8 mld ludzi. To oczywiście jest niemożliwe, a już na pewno nie w pierwszym roku, który jedni będą określać jako jeszcze pandemiczny, a inni już jako postpandemiczny.

*Czy właśnie kwestie związane z produkcją i dystrybucją szczepionek wpłyną jakoś na kształt globalizacji?*

– Bezspornie tak. Obok ocieplania się klimatu, przeciwdziałanie czemu jest największym wyzwaniem

niem w sferze koordynacji polityki ponadnarodowej na długą metę, akurat pandemia COVID-19 jest wyjątkowym przypadkiem czegoś, co dzieje się w skali globalnej. Uporanie się z zarazą to też wyzwanie, które podjąć musi cała cywilizacja, problem, który rozwiązywać musi cały świat. Nie można przewyciężyć pandemii, nawet przy najlepiej zorganizowanym procesie masowego szczepienia, w skali jednego kraju. Wymagałoby to bowiem po skutecznym zaszczerpieniu wszystkich mieszkańców tego terytorium jego zamknięcia, by unikać przenoszenia się zakażenia do i z innych miejsc współzależnego, wzajemnie powiązanego na różne sposoby świata. Pojawia się zatem pytanie, kto i jak ma koordynować politykę zaszczerpienia jak największej liczby ludzi. Uważam, że najbardziej do tego predestynowaną organizacją jest Światowa Organizacja Zdrowia, WHO. Dobrze się stało, że prezydent-elekt Stanów Zjednoczonych zapowiedział – i zapewne tak zrobi – iż pierwszego dnia swojego urzędowania, a więc już 20 stycznia, przywróci pełne członkostwo w niej Stanów Zjednoczonych, z którego tak nieodpowiedzialnie wycofał je prezydent Donald Trump. Nie chodzi tu jednak tylko o formalne członkostwo w WHO wciąż najpotężniejszej gospodarki, jaką jest gospodarka amerykańska, lecz również o to, że jest ona głównym podmiotem finansującym tę organizację. Nikt nie jest równie dobrze przygotowany w skali globalnej do koordynacji powszechnych szczepień, jak Światowa Organizacja Zdrowia.

*Wyścig o uzyskanie szczepionki pokazał jednak, że wciąż większe znaczenie ma model konkurencyjny od kooperacyjnego...*

– Należy spodziewać się, że z jednej strony będziemy mieli retorykę o tym, iż problem jest globalny i trzeba to robić razem, a z drugiej przekonanie, że „nasza chata z kraja”, w ramach którego każdy będzie myślał o sobie i elementy patriotyczne, jak mówią jedni, albo nacjonalistyczne, jak woła drudzy, będą konfrontowane z tym podejściem internacjonalistycznym czy zglobalizowanym. Nie ulega wątpliwości, że Chińczycy będą starali się w pierwszej kolejności zaszczerpić wszystkich Chińczyków na terenie Chin, a Amerykanie wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Dopiero potem będą zastanawiali się, jak zapewnić dostęp do szczepionek ludziom w innych krajach. Co ciekawe, chiński przywódca Xi Jinping powiedział już kilka miesięcy temu, zanim jeszcze pojawiły się pierwsze informacje o tym, że jesteśmy o krok od skutecznej szczepionki, że powinna ona być globalnym dobrem publicznym. To był bardzo znaczący głos. Dobro publiczne to takie dobro, do którego wszyscy mają równy dostęp oraz które finansowane jest ze środków publicznych. Na przykład takim dobrem w skali lokalnej są światła uliczne. Nikt nikomu nie zabroni korzystania z nich, bo ze swej istoty są one dostępne powszechnie. Jak miałby wyglądać publiczny dostęp wszystkich do szczepionki i jej finansowanie ze środków publicznych? To pytanie, na które przyjdzie odpowiedzieć w sposób pragmatyczny i zobaczymy, co Chińczycy będą mieli w tej sprawie do zaproponowania. Może zaoferują bezpłatne zaszczerpienie Afrykanów albo mieszkańców biednych krajów leżących na nowym Jedwabnym Szlaku, BRI? Nie mam żadnych wątpliwości, że w samych Chinach szczepionka dostępna będzie bezpłatnie dla wszystkich mieszkańców; to dużo, bo prawie jedna piąta ludzkości, ale to też mało, bo to tylko jeden kraj.

Nie mam też wątpliwości, że w Stanach Zjednoczonych w większości przypadków dostępna ona będzie w ramach programu odpłatnego, choć przez demokratyczną administrację Joe Bidena podejmowane będą starania, aby – pomimo odpłatności, w określonych przypadkach ulgowej – był to lek dostępny dla jak najszerszej rzeszy ludności zamieszkującej Stany Zjednoczone. Na pewno będą tu ścierały się potrzeby publiczne z interesami prywatnymi. O ile dla jednych pandemia to przede wszystkim wyzwanie publiczne, zagrożenie egzystencjalne, dla innych to kolejna okazja do robienia świetnych interesów i maksymalizacji zysku. Niejedna firma sektora farmaceutycznego zaangażowała ogromne środki w opracowanie skutecznej szczepionki i naturalne jest, że chce na tym zarobić. Pomiedzy tym intere-

sem publicznym a interesem prywatnym poszukiwane będzie jakieś rozwiązanie. Będzie to trochę trwało i wykroczy poza rok 2021.

*Czy w takim razie opisywana przez Pana doktryna chinizmu wiąże się z bardziej inkluzywną odmianą globalizacji niż ta preferowana przez Stany Zjednoczone?*

– Nie tylko w tym kontekście. To można potraktować jako pewne specyficzne, wyjątkowe studium przypadku, natomiast kwestia globalizacji pozostaje jednym z fundamentalnych problemów odnoszących się do przyszłości, i to tej dłuższej. Pozostają przy swoim poglądzie, że globalizacja jest procesem nieodwracalnym, definiując przy tym konkretnie to pojęcie, abyśmy wiedzieli, o czym mówimy i w jakiej sprawie nasze poglądy bywają sprzeczne. Przez globalizację ekonomiczną rozumiem historyczny i spontaniczny proces liberalizacji oraz integracji – z akcentem na „oraz” – dotychczas w dużym stopniu w odosobnieniu funkcjonujących rynków kapitału, towarów, technologii, z pewnym ograniczeniem i opóźnieniem także siły roboczej oraz gospodarek narodowych w jeden wzajemnie sprzężony, powiązany, zespolony rynek ogólnoswiatowy. Jest to proces nieodwracalny, pomimo pojawiania się protekcyjnych i nacjonalistycznych. To tylko pewne zgrzyty, choć bynajmniej nie wolno lekceważyć ich oddziaływania na bieg nieubłagane toczących się kół historii. Chiny z pewnością wnoszą wiele nowego i istotnego do tego procesu, podkreślając imperatyw globalizacji win-win, jak ją określają tamtejsi intelektualiści i politycy – czyli podwójnej wygranej obejmującej wszystkich uczestników zaangażowanych w ten proces. To nie ma być gra zero-jedynkowa, w której jeden wygrywa, a wszyscy inni mają ponosić tego koszty, tylko taka, w której korzyści są wielostronne i trzeba się nimi w sposób zrównoważony, nie obawiam się powiedzieć sprawiedliwy, dzielić. W języku nauk społecznych i ekonomicznych mówimy o globalizacji inkluzywnej, czyli takiej, do której włączone są jak najszersze grupy społeczne, zawodowe, pokoleniowe, regionalne. Chodzi o to, aby owoce, które daje globalizacja, podnosić wydajność pracy i efektywność kapitału, były dzielone tak, by jak najwięcej osób porożucanych po tym całym wędrującym świecie z tego korzystało.

*Czy to chińskie podejście do światowych procesów, do globalizacji wnosi coś nowego, odmiennego i twórczego?*

– Uważam, że tak. W tym kontekście trzeba postrzegać kwestię szczepionki przeciwko koronawirusowi, a także sprawy bardziej długofalowe, choćby chińską inicjaty-

wę Pasa i Szlaku oraz to, co Polaków bardziej interesuje, czyli program 17+1. Ta 17-ka to liczba krajów Europy Środkowo-Wschodniej, spośród których Polska jest największą gospodarką. Unia Europejska nie powinna dawać się wciągnąć w konflikt zimnowojenny nakreślony przez Stany Zjednoczone pomiędzy nimi a Chinami oraz w wypowiedzianą przez USA wojnę handlową. Zaistniałych wskutek tego tendencji ani łatwo, ani szybko nie zmieni administracja Bidena, która przecież też nie jest wolna tak od uzasadnionego sceptycyzmu wobec Chin, jak i od emocjonalnej sinofobii. UE powinna być swoistym spoiwem, łącznikiem układu atlantycko-europejskiego z układem euroazjatyckim. W ramach tych układów Polska powinna w ramach swoich możliwości, korzystając z korzystnego położenia geopolitycznego, odgrywać pewną rolę sprzyjającą transnarodowej współpracy i dynamizacji rozwoju społeczno-gospodarczego. To byłoby właściwe podejście i pragmatyczny wkład do inkluzywnej globalizacji.

*Tymczasem, jak zauważa Pan w swojej najnowszej książce, w Polsce dominuje przekonanie, że polegać można wyłącznie na jednym partnerze, tym atlantyckim. Czy jest szansa na refleksję wśród polskich elit politycznych?*

– Nie spodziewam się tu jakiegos przełomu. Mamy przecież ten sam układ ideowo-polityczny u władzy: rząd, większość parlamentarna, prezydent, bank centralny. Powściągliwe odnośnie do pogłębiania współpracy z Chinami są również niektóre kręgi opozycyjne wobec obecnej władzy. Sinofobia – podobnie jak rusofobia – bywa tyleż głupia, co modna. Górować powinien nowy pragmatyzm sprzyjający wspomnianej inkluzywności.

*Polska polityka jest jednak często odzwierciedleniem tendencji panujących w Waszyngtonie...*

– Istotne znaczenie ma odpowiedź na pytanie, na ile zmieni się retoryka i realna polityka nowej administracji amerykańskiej. Obawiam się, że nie aż tak, jak można by sobie tego życzyć. Sinofobia i sentymenty antychińskie są bardzo silne w amerykańskich realiach i trzeba mieć polityczną oraz intelektualną odwagę, aby się im przeciwstawić. Przeciwwagą dla tych złych emocji, które koniec końców szkodzą także amerykańskim interesom, jest biznes. Nikt rozsądny nie będzie rezygnował z dostępu do największego rynku świata, który będzie rozwijał się w przyszłości bardziej dynamicznie niż inne części świata. Trzeba wiedzieć, że amerykańskie przedsiębiorstwa, firmy, menedżerowie tych firm nie podzielają antychińskiej drogi, którą tak mocno wyeksponowała w swej polityce administracja prezydenta Trumpa. Prezydentowi Bidenowi, nawet jeśli zechce, będzie bardzo trudno to zmienić, bo w Stanach Zjednoczonych wytworzono wokół Chin atmosferę podobną do tej, jaką w Polsce wytworzono wokół Rosji. U nas w dobrym towarzy-

stwie nawet nie wypada dobrze mówić o Rosji, nawet o jej muzyce czy filmie, przyrodzie czy zabytkach, a cóż dopiero domagać się polepszenia stosunków z Rosją, bo można spotkać się z zarzutem, że jest się prokremlowskim. Podobnie w Stanach Zjednoczonych mówienie z sympatią czy uznaniem o Chinach, uzasadnianie potrzeby współpracy z nimi odbiera się jako coś niewłaściwego. Pojawia się również pytanie, jak amerykańska retoryka będzie odbierana w Polsce.

*Nie wszyscy w Europie są pod tak wielkim wpływem emocji zza oceanu...*

– Zwróćmy uwagę, jak rozsądnie postępują Niemcy, Francja, ale także Włochy, Hiszpania czy mniejsze kraje Unii Europejskiej, od Portugalii po Finlandię, które nie dały się wciągnąć w tę specyficzną krucjatę antychińską, choć wiele wysiłków w tym kierunku podejmował Trump i jego jastrzębie. Udało się wprawdzie zaizolować w wielu krajach, również w Polsce, inwestycje Huawei w sieć 5G. Będziemy mieli przez to wolniejszy internet i więcej za niego zapłacimy, ale usatysfakcjonowaliśmy amerykańskich konserwatystów i lobbystów. W pewnych sprawach jednak nie dajemy się wciągnąć w ten spór. Polska nie zajęła jednoznacznego stanowiska i nie stała się stroną w konflikcie amerykańsko-chińskim i to jest bardzo pozytywne zjawisko. Jeśli jest to świadomy efekt strategii politycznej naszego rządu, to należałoby go za to pochwalić, choć może po prostu tak wyszło. Czasami nawet w złych czasach coś dobrze wychodzi... Teraz trzeba w ramach Unii Europejskiej starać się iść w kierunku poszerzenia i pogłębienia pragmatycznej, wielostronnej korzystnej współpracy z Chinami. Powinniśmy się zachowywać w relacjach z Chinami bardziej na wzór niemiecki czy francuski niż amerykański.

*Coraz częściej zdajemy sobie sprawę, że kształtuje się na naszych oczach ład wielobiegunowy, w którym istotnie to Chiny będą odgrywać rolę jednego z najistotniejszych biegunów?*

– Przyszłość świata będzie polegała na multilateralizmie, przy czym powstanie kilka głównych subcentrów globalizacji. Nie będzie hegemonia. Nie będą już nim na pewno Stany Zjednoczone, nie będą nim Chiny. Będzie to układ wielobiegunowy, który czasami będzie szwankował. Wielkie wyzwanie na następne dekady polega na tym, by harmonizować ten układ, w którym jednym biegunem będą Stany Zjednoczone, choć ich pozycja relatywnie będzie słabła, drugim Chiny, których pozycja będzie relatywnie rosła. Potężne znaczenie będzie miała także Unia Europejska i to w jej ramach – wiedząc, jakie jest nasze miejsce w szeregu, ale też poprawiając swoją pozycję – odnaleźć musi się Polska. Swoje duże ambicje i nieblahe możliwości mają także Rosja i Indie. Niezwykle dynamiczna z punktu widzenia procesów demograficznych jest Afryka. Wobec tego organizacje międzynarodowe – za-

równo te stare, jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, Światowa Organizacja Handlu (WTO), WHO czy Bank Światowy, jak i nowopowstające w ramach poszukiwania sposobów i kierunków reinstytucjonalizacji nieodwracalnej globalizacji – będą miały coraz większe znaczenie. Pojawia się pytanie, co Polska, oczywiście troszcząc się przede wszystkim o własne interesy, będąc członkiem tych organizacji, może zrobić pro publico bono mundiale, na rzecz globalnego dobra wspólnego. Pamiętajmy, że jesteśmy małym krajem: wytwarzamy niespełna 1% światowej produkcji, liczymy nieco ponad 0,5% ludzkości, jednak geopolitycznie i kulturowo na pewno jesteśmy czymś więcej niż li tylko 1% światowej rzeczywistości.

*Stawiał Pan tezę, że bloki integracyjne są czymś niezbędnym w warunkach globalizacji. Jak wygląda perspektywa integracji eurazjatyckiej?*

– Niezbywalnym atrybutem inkluzywności globalizacji jest wzmacnianie i rozwój integracji regionalnych. Nie jest to proces sprzeczny z globalizacją, a wręcz odwrotnie, ponieważ przenosi to procesy koordynacji polityk narodowych na inny, wyższy szczebel. Zamiast zabiegać o liberalizację i integrację wielu gospodarek narodowych od teraz trzeba troszczyć się o to na płaszczyźnie porozumień międzynarodowych. Na przykład obok ułatwiania współpracy kilkunastu państw SADC, ugrupowania integracyjnego na południu Afryki, z kilkunastoma krajami członkowskimi ECOWAS, na zachodzie tego kontynentu, regulacje i polityka gospodarcza sprzyjające wielostronnej współpracy są koordynowane na szczeblu wielonarodowych ugrupowań. Podobnie dzieje się w Ameryce, gdzie zdąża się do koordynacji niektórych instytucji i polityki pomiędzy południowoamerykańskim MERCOSUR a północnoamerykańskim USMCA, następcą NAFTA. Najnowszy, znaczący akt na tej płaszczyźnie to podpisanie w listopadzie w stolicy Wietnamu Hanoi (choć online) porozumienia ustanawiającego Regionalne Kompleksowe Partnerstwo Gospodarcze – od angielskiej nazwy w skrócie RCEP.

*Właśnie, czy ta nowa inicjatywa azjatycka może mieć duże znaczenie?*

– Przystąpiło do niego nie tylko dziesięć państw Stowarzyszenia Państw Azji Południowo-Wschodniej, ASEAN, z których najludniejszy kraj to Indonezja, a najbogatszy to Singapur, a także bogaty dzięki wydobyciu ropy naftowej sułtanat Brunei, ponadto Filipiny, Laos, Kambodża, Mjanma, Tajlandia, Malezja, Wietnam, ale także Chiny oraz Japonia, Korea Południowa, Australia i Nowa Zelandia, a więc państwa, które nie są przyjaciółmi Chin i pozostają w sojuszu politycznym, czasem militarnym z Zachodem, przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. Niektórzy, na przykład bardzo opiniotwórczy brytyjski tygodnik „The Economist”, wzywają wręcz do zawiązania wymierzone-

go w Chiny, zwłaszcza w kontekście współzawodnictwa technologicznego, potężnego sojuszu Stanów Zjednoczonych z tymi właśnie państwami oraz z Kanadą i Unią Europejską. Nie ukrywają nawet intencji takiego aliansu; ma on je wzmacniać kosztem utrudniania i hamowania ekspansji Chin. Uważam, że należy blokować tego rodzaju zapędy, gdyż nie o taką politycznie motywowaną integrację powinno nam chodzić, co nie oznacza, że pewnych form współpracy w różnych sferach te państwa nie mają pogłębiać czy rozwijać. W szczególności Unia Europejska nie powinna w ewoluującym konflikcie amerykańsko-chińskim stać się stroną, lecz funkcjonować jako spoiwo układu euroatlantyckiego, w którym zasadniczą rolę będą nadal odgrywały Stany Zjednoczone, i układu euroazjatyckiego. Nie można w nim pomijać rozdzielającej nas od Chin Rosji oraz szybko rozwijających swą gospodarkę i już wkrótce najludniejszego kraju świata – Indii, które nie przystąpiły do RCEP ze względu na swój sceptycyzm wobec Chin.

Indie przy tym zachowują się, zwłaszcza pod rządami premiera Narendry Modi, nacjonalistycznie. Nie jest to wszakże nowy nacjonalizm, który ze swej istoty obraca się przeciwko globalizacji. Nacjonalizm hinduski zaś – podobnie jak brytyjski, którego wyrazem jest Brexit, czy turecki – nie są wymierzone przeciw globalizacji. Nacjonalizm brytyjski skierowany jest przeciwko Brukseli, przeciw zbyt silnej pozycji kontynentalnych rywali, z którymi trzeba się ciągle układać, czyli Francji i Niemiec. Nacjonalizm hinduski natomiast skierowany jest przede wszystkim przeciwko ekspansji geopolitycznej, ekonomicznej i militarnej Chin. Pomimo nacisków administracji Trumpa, by tego nie czyniły, fakt przystąpienia do porozumienia RCEP przez Japonię, Koreę Południową i Australię, która ostatnio ma wyjątkowo złe stosunki polityczne z Chinami, świadczy, że pragmatyzm kierowany przesłankami ekonomicznymi daje sobie radę z zacieńtrzeniem ideologicznym i politycznym, a zdrowy ekonomiczny rozsądek bierze górę nad polityczną krótkowzrocznością i ideologiczną głupotą.

*Jaka jest Pańska prognoza rozwoju gospodarki polskiej na 2021 rok?*

– Rok 2021 będzie bardzo burzliwy, przede wszystkim ze względu na ekonomiczne i polityczne aspekty masowego szczepienia przeciwko COVID-19. To będzie temat numer jeden. Będziemy o nim mówić po Nowym Roku i przed następnym Sylwestrem. Jeśli chodzi o sferę realnej gospodarki, to i na świecie, i w Polsce będziemy mieli do czynienia znowu ze wzrostem gospodarczym o zróżnicowanej skali, ale nie odbudujemy jeszcze poziomu produkcji z roku przedpandemicznego. Ważniejsze od przeciwnych wskaźników wzrostu produkcji – aczkolwiek będą występowały branże, regiony i kraje, gdzie i w następnym roku jej poziom znowu się obniży –

będą odchylenia od tych średnich. Podobnie będzie odnośnie do bezrobocia, którego stopa zmniejszy się w stosunku do 2020 roku, ale też w czasie i przestrzeni będzie wielce zróżnicowana. Inflacja powinna być utrzymywana pod kontrolą, ale przy ogólnej tendencji lekkiego wzrostu ogólnego poziomu cen. To będzie amplituda wahań wokół średniej. Z samej informacji, że produkcja światowa czy krajowa mierzona skumulowanym produktem krajowym brutto, PKB, może zwiększyć się o ok. 4%, niewiele wynika. Pytanie dotyczy raczej tego, co się złoży na ten czteroprocentowy wzrost, ile, komu, gdzie wzrosnie, a ile, komu, gdzie niestety jeszcze spadnie.

Jeśli w Polsce uda się uzyskać przyrost PKB rządu 4%, licząc realnie, a więc po wyeliminowaniu skutków inflacji, to pozostaje kwestia, jakich wzrostów, spadków i przypadków stagnacji poziomu wytwarzania dóbr i świadczenia usług wypadkową będzie ta przeciętna. Jeśli, dajmy na to, dwie firmy wprowadziły na rynek w 2020 roku towary o wartości po 1000 jednostek każda, a w roku 2021 będzie to w sumie 2080 jednostek, to może to być zarówno skutkiem tego, że obie dostarcza towary o wartości 1040, ale może być i tak, iż jedna wyprodukuje 1180, o 18% więcej, podczas gdy druga zaledwie 900, o 10% mniej. W obu przypadkach w kolejnym roku średni wzrost PKB wynosi 4%, ale jakże różne są to przypadki. Będą firmy, branże i przedsiębiorstwa, które będą szły do przodu jak burza. Będą i takie, które będą ledwie dawały sobie radę i niestety nie wszystkie sobie radę dadzą. Bardzo bym wobec tego przestrzegal przed używaniem wskaźników ogólnych i średnich. Za każdym razem trzeba się dobrze przyjrzeć, co się za nimi kryje.

*Rok 2020 był kolejnym rokiem protestów społecznych na niemal wszystkich kontynentach. Czy ta tendencja nadal się utrzyma w roku 2021?*

– Nie będzie też brakowało konfliktów niekoniecznie związanych ze sferą ekonomiczną. Jak powiedziałam, ludzie wychodzą wpięć z siebie, a potem na ulice. Już w wielu miejscach wyszli i to z bardzo różnych powodów. W Stanach Zjednoczonych, bo Black Lives Matter, w Polsce, bo instytucje, które stać powinny na straży przestrzegania praw człowieka – Sejm, Prezydent, Trybunał Konstytucyjny – łamią prawa kobiet. Z jeszcze innych powodów ludzie wyszli z siebie, a potem na ulice w białoruskim Mińsku, w Bangkoku, w Algierze, w Santiago de Chile, w Lagos, w Biszkeku. W żółtych kamizelkach, albo w maseczkach na twarzach. Tego wcale nie będzie mniej w przyszłym roku. Będziemy dużo słyszeć o dalszym panoszeniu się nowego nacjonalizmu, o nieodpowiedzialnym populizmie, o ryzyku nowego autorytaryzmu, o kryzysie liberalnej demokracji. W przyszłym roku może pojawić się tu i ówdzie nowy autorytaryzm jako skutek kry-

zys liberalnej demokracji, która nie radzi sobie z piętrzącymi się problemami, choćby we Francji, jak i w krajach, gdzie tej demokracji już nie starczało i miast w jej kierunku zmierzać po to, by problemy rozwiązywać, władza będzie zdążyła jeszcze bardziej w autorytarną stronę, jak na przykład w Egipcie. Liberalna demokracja przeżywa kryzys, gdy ludzie wychodzą na ulice i żądają czegoś, bo okazuje się, że ciąża pochodząca z demokratycznych wyborów nie są w stanie rozwiązać ich problemów. Ale jak te problemy ma rozwiązać tłum i, bywa, dołączające do niego elementy chuli-gańskie? Grozi nam pewna faza anarchizacji.

Odpowiedzią na nią może być solidna demokrytyzacja oparta o wartości, które naprawdę ludziom przyświecają. Mogą nią jednak też być zapędy autorytarne. Są one odpowiedzią na dysfunkcjonalność systemu, który daleki był już wcześniej od liberalnej demokracji, choćby w Turcji prezydenta Recepta Erdogana czy w Tajlandii przy rządzącej tam od 2014 roku juncie wojskowej z premierem Prayuth Chan-ocha na czele. Mało się jednak o tym mówi, bo to są reżimy prozachodnie. W Polsce, w Stanach Zjednoczonych, w neoliberalnych mediach nie słychać wiele krytyki co do łamania praw ludzkich w Arabii Saudyjskiej, wobec braku demokracji w Singapurze czy Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Za to tak wyjątkowo wiele troski deklaruje się w sprawie braku demokracji na Białorusi czy w Turcji, bo ta ostatnia nie jest jednoznacznie prozachodnia. Spójrzmy na obszar poradziecki. Słyszymy potępienia reżimu Aleksandra Łukaszenki (którego reżim skądinąd nie przetrwa przyszłego roku, jeśli dotrwa końca tego), a jakoś nie słychać krytyki systemów, które są zdecydowanie bardziej autorytarne, jak w Turkmenistanie czy Azerbejdżanie.

*Czyli tzw. podwójne standardy będą w najlepsze trwały i w nadchodzącym roku?*

– Wiele tu obłudy i nie spodziewamy się, że zniknie ona wraz z nowym rokiem, choć życzymy sobie, aby coraz więcej było rzeczowości, pragmatyzmu, inkluzywności globalizacji i po prostu zdrowego rozsądku. Aby nie tylko w rosnącym stopniu na wiedzy opierała się gospodarka, lecz również by na wiedzy opierała się polityka, by powściągać emocje, które zbyt często biorą w niej górę.

*Dziękuję za rozmowę.*

*Rozmawiał Mateusz Piskorski*

*Prof. Grzegorz W. Kołodko – polski ekonomista, twórca nurtu nowego pragmatyzmu w ekonomii, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, wicepremier i minister finansów w latach 1994-1997 oraz 2002-2003.*